ROK XXIX. We Lwowie, dnia 1. maja 1922. Nr. 9.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na r 1922:
roczna . . . . 1.600 Marek
półroczna . . . . 800 „
kwartalna . . . . 400 „
w Ameryce . . . 1 dolar
Numer pojedynczy kosztuje 50 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 40 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Tematy kazań majowych.

Jednem z najpiękniejsęych i najwięcej pociągających nabożeństw w Kościele katolickim jest bezsprzecznie nabożeństwo majowe; nic dziwnego, że z tem nabożeństwem, pełnem uroku łączymy zwyczajnie krótką naukę ku czci Bogarodzicy w tem przekonaniu, że to najodpowiedniejsza pora trafienia do serc słuchaczów, podniośle nastrojonych. Bardzo często wplata się cały system prawd wiary w te krótkie Marjańskie kazania z zupełną zresztą słusznością; doświadczenie uczy bowiem, że nauki majowe obfitsze są w owoce, niźli zwyczajne świąteczne lub niedzielne kazania. Przyczyny wydatniejszych skutków nauk majowych należy szukać tak w zewnętrznej, jak i wewnętrznej stronie tych przemówień. Przedewszystkiem pora wieczorna nastraja więcej do słuchania i przyjmowania słowa Bożego choćby z tego względu, że pozostawia stosunkowo więcej wolnego czasu do rozważania i przetrawienia posłyszanych prawd; nauki niedzielne i świąteczne oddziela co najmniej przeciąg jednego tygodnia, nawiązanie zatem do kazania poprzedniego, choćby nawet zawierało pełną jego treść, nie zdoła wprowadzić tej jednolitości, jaką mają nauki głoszone codziennie, lub dwa czy trzy razy na tydzień.

A wplatanie podstawowych prawd wiary czyli całokształtu nauki katolickiej w kazania majowe, to znów wewnętrzna przyczyna skuteczności nauk majowych.

Głęboko zakorzeniona w naturze ludzkiej miłość dla matki, zwyczajnie subtelna i delikatna w porządku naturalnym, znajduje oddźwięk w porządku nadnaturalnym w czystej, równie subtelnej miłości dla Matki niebieskiej, która rodzi szlachetne myśli i porywy, do czynu i ofiar zapala. Na tle tedy Marjańskiem podane prawdy wiary, to wprowadzenie w praktykę starej zasady: Omne tulit punctum, qui miscuit utile dulci; żywotne, pełne siły prawdy chrześcijańskie, jako lekarstwa na rany duszy jednostek i społeczeństw, okraszone subtelną miłością Niepokalanej działają bezsprzecznie więcej na umysł i serce, niż gdyby były podane bez tej okrasy.

A zresztą ta „Matka łaski Bożej" rozdziela swych łask zdroje obficiej, niż zwykle, w godzinach poświęconych Jej czci i nabożeństwu. Wielki miłośnik Marji św. Alfons Liguori, twierdził, że należy w każdem kazaniu przynajmniej wspomnieć o Marji, a skutek i owoc kazania będzie niezawodny.

Jeśli chodzi o wybór tematów na kazania majowe, to — naszem zdaniem — należałoby obecnie objąć naukami majowemi całokształt prawd moralnych, czyli na tle Marjologji naszkicować i obronić moralność katolicką, wpoić je zasady w serca słuchaczów i utrwalić je cudownem działaniem kultu Marjańskiego.

Przyzna to każdy, że wojna światowa wywołała wielki zamęt w pojęciach moralnych, a chociaż złego nie stworzyła, ale je wywlokła na światło dzienne i dostarczyła oczywistego dowodu na tę wielką prawdę, że moralność, oparta na czysto ludzkich podstawach, chwieje się i załamuje tak w jednostkach, jak i społeczeństwach przy pierwszem lepszem kataklizmie i że niema mowy o pokoju tak w duszy jednostki, rodziny, jak i między narodami, dopóki ich wewnętrznem życiem nie zawładnie etyka Chrystusowa.

Ale że prawdy moralności katolickiej nie schlebiają namiętnościom ludzkim, owszem wypowiadają im walkę i to na śmierć i życie, że prawo moralne jest jarzmem i brzemieniem, chociaż słodkiem i lekkiem, dlatego należałoby wyzyskać odpowiedni nastrój w czasie majowych nabożeństw, by te właśnie prawdy, których owoc okazuje się w praktycznem życiu, których przeprowadzenie żąda ofiary z namiętności i codziennego zaparcia się, przyswoić w ten sposób słuchaczom, by one stały się niejako ich najświętszą własnością i normą życia. I czyż może się znaleźć lepsza sposobność do działania zwłaszcza na serce ludzkie, z natury pochopne do ofiary i poświęcenia, niż w czasie nabożeństw majowych? — Z jednej strony ten podniosły i rzewny nastrój, który tak często i niewierzących podbijał i do stóp Marji prowadził, z drugiej strony szczególna łaska, jaką wyprasza ze skarbu łask Bożych ta „Wszechmoc prosząca"[1]) — jak nazywają Ojcowie Kościoła Marję — w czasie nabożeństw ku swej chwale.

Zupełnie odmiennie wyobrażam sobie kazania majowe o treści moralnej na wsi a w mieście. Do obu wprawdzie kategoryj nauk majowych należy przedewszystkiem jednolity plan, który wymaga, by nauki te głosił jeden i ten sam kaznodzieja, o ile to oczywiście jest możliwe; zarówno w miejskich jak i wiejskich naukach należy bezwarunkowo za punkt wyjścia obrać motyw Marjologiczny jako podkład i tło głoszonej prawdy moralnej, ale treść tych przemówień, a raczej tematy muszą być dostosowane do słuchaczów, a więc inne na wsi, a inne w mieście.

Pobożny zwyczajnie lud wiejski nie potrzebuje ścisłych dowodów na konieczność, potrzebę, bezwzględność praw moralnych; te prawdy bowiem są jego przekonaniem a jeśli im uchybia, czyni to z ułomności ludzkiej, lub też zwiedziony przez fałszywych proroków. Duszpasterz wie zwyczajnie dobrze, jak przedstawia się stan moralny dusz, powierzonych jego pieczy, jakie w szczególności wartości przekreśliła lub

[1]) Omnipotentia supplex (St. Anselmus).

osłabiła wojna u ludu, im tedy poświęci nauki majowe i to w ten sposób, że każdą z zaczepianych prawd moralnych, omówi jak najdokładniej, wszelki występek moralny, grasujący na parafji, oświetli ze stanowiska wiary i rozumu a równocześnie przeciwstawi mu piękno odpowiedniej cnoty — wszystko oczywiście na tle kultu Marji. Przy odpowiedniem rozważaniu znajdzie się napewno czy to przymiot, czy jakakolwiek scena z życia Bogarodzicy, do której da się nawiązać nauka etyczna. Życie Chrystusa jest szkołą powszechną dla wszystkich czasów, miejsc i ludzi, życie Marji — jak mówią apologeci — również taką szkołą i wzorem powszechnym dla wszystkich okoliczności życiowych, o tyle nam bliższym, że ludzkim.

Inaczej przedstawia się ta kwestja w mieście. Nabożeństwo majowe — to jedyne popołudniowe nabożeństwo, na którem mamy większą ilość ludzi z inteligencji, należałoby więc wyzyskać tę chwilę w odpowiedni sposób. Tu już musi się oświetlić zasadnicze podstawy moralności. Znaną jest rzeczą, że etyka opiera się na poglądzie na świat, jaki światopogląd — taka etyka. Kazania zatem majowe, przeznaczone dla inteligencji, muszą przedstawić przedewszystkiem światopogląd katolicki, jako jedynie uprawniony i rozumny i w świetle tego poglądu, który tak wspaniale harmonizuje z rozumem ludzkim, objaśnić pojęcia dobra i zła moralnego, wypływające z natury rzeczy i ugruntowane sądem rozumu, czyli sumienia. Etyka t. zw. niezawisła, głosząca moralność bez Boga i życia pozagrobowego, tłumacząca pojęcia moralne wychowaniem, kulturą, ewolucją, znalazła dużo sprzymierzeńców wśród ludzi, którzy się zresztą ruchem etycznym nie zajmują, z tego względu, że stosowana w życiu, staje się wygodniejszą, niźli etyka teistyczna. Gorąca tedy apologja pojęć moralnych, opartych na prawdzie wiecznej, niewątpliwie jest wskazaną przez ducha czasu. Nauka o sumieniu, które jest nie tylko głosem Bożym, ale też głosem rozumu ludzkiego, wykaże z jednej strony autonomję człowieka i jego wielkość pośród innych stworzeń, a z drugiej strony majestat i potęgę Boga, który tak cudnie utworzył naturę ludzką, że ona sama poniekąd jest sobie prawem.

Specjalną uwagę wypada poświęcić panowaniu nad stroną zmysłową natury ludzkiej; w tym kierunku panuje chaos i zamieszanie często nawet wśród dobrych zresztą katolików. Trzymanie na wodzy żądz zmysłowych uchodzi nierzadko za zbrodnię przeciwko naturze, łącząca się z tą kwestją nierozerwalna monogamja za karykaturę porządku społecznego. Wykazać tedy, że walka duszy z ciałem, opanowanie namiętności — to nie tylko przykazanie Boże, ale też i prawo natury, z tego samego stanowiska obronić nierozerwalność małżeństwa — to zaprawdę bardzo wdzięczny temat, który aż się prosi, by go opracować i podać wiernym na tle prześlicznego obrazu Tej, której niebiańsko-ziemska postać tak wielki wpływ wywiera na serca ludzkie.

Oczywiście znajdzie się jeszcze cały szereg innych tematów z dziedziny moralności, — kaznodzieja dobierze je według swego przekonania, dostosowując je do warunków lokalnych; chodzi jedynie o to, by w kazaniach majowych punkt ciężkości tkwił w prawdach podstawowych moralności katolickiej, których przyjęcie i praktyczne zastosowanie w życiu sprowadzi Ta, o której dawny Pentameter mówi: „Quod Deus imperio, tu prece, Virgo, potes".

Ks. Dr. Zygmunt Kozubski.

Ewangelictwo podnosi przyłbicę.

Wyrazem „ewangelictwo" określają protestanci śląscy luteranów w Polsce. Z „Posła ewangelickiego" (nr. 13. z 1. IV. br.) dowiadujemy się rzeczy bardzo ciekawych o „ewangelictwie" polskiem. Oto ewangelictwo staje otwarcie do szeregu, by konkurować z „Kościołem narodowym" w „uświadamianiu religijnem" narodu. Wywody te są znamienne, a miejscami godne jak najżywszego zainteresowania ze strony katolickiej Polski, a przedewszystkiem czynników duchownych.

W omawianym artykule pastor Stonawski chce wykazać, że ewangelictwo w Polsce ma zapewnione warunki rozwoju i swą specjalną misję. Artykuł jest skierowany przeciwko tym protestantom na Śląsku, którzy (a jest ich $^{2}/_{3}$ ogółu luteranów na Śląsku Ciesz.) nie chcą należeć do katolickiej Polski, twierdząc nadal, że ich ojczyzną, której zawdzięczają swą wiarę, są Niemcy. Dlatego pastor S. wskazuje nasamprzód na to, że konstytucja marcowa nie zawiera ani jednego ustępu, któryby w jakikolwiek sposób ograniczał prawa ewangelików, lecz stawia ich zupełnie na równi z katolikami.

Jeżeli dziś „reakcyjny" wpływ Kościoła katolickiego jest w Polsce tak wielki, to w tem nic dziwnego. Tłumaczy to p. S. następująco: Wszystko na świecie ulega zmianie i rozwojowi.

„Jest tylko jedna organizacja, najpotężniejsza, ujęta w tak mocne wiekowe obręcze, iż się rychlej w strzępy będzie mogła rozlecieć, ale zmienić się nie może. To jest kościół rzymsko-katolicki, dziś po wojnie taki, jaki był przed wojną, taki swego czasu po wielkiej rewolucji, jaki był przed nią. Dlaczego po wszelkich przewrotach i katastrofach światowych, jakiekolwiek by one społeczeństwom i narodom były przyniosły korzyści, następowała też zawsze wielka reakcja, dłużej czy krócej trwający okres największego wysiłku kościoła rzymskiego, aby wyzyskać dla siebie czas, w którym się dopiero szuka nowych form życia a stare już są zmurszałe i tym zakusom kościoła przeciwstawić się nie mogą. Kto zna historję, tego obecne objawy reakcji katolickiej nie zdziwią; kto zaś wie, że taka reakcja nigdy nie trwała wiecznie, tego objawy jej nie zastraszą. Chrystus nie poszedł na spacer, żeby nie miał ostatecznie On sam i Duch jego święty objąć wszystkiego i sam wszystkim rządzić. Idzie teraz przez świat cały jakaś potężna fala powrotna, o której śmiemy powiedzieć słowami Pisma: Niema Pana w tym wietrze, niema Pana w tem trzęsieniu, bo w niem niema miłości". Krótko: „Reakcja" katolicka trzyma się dziś jeszcze dzięki temu, że świat nie miał czasu zająć się zerwaniem jej pęt; trzyma się dzięki olbrzymim wysiłkom Kościoła po to, by wbrew duchowi miłości chrześcijańskiej dokonywać orgji nienawiści i zemsty względem „prawdziwych chrześcijan"! Na dowód tego przytacza p. S. 1) przepis Kościoła, że innowierców nie wolno grzebać na cmentarzach katolickich; 2) bezczelność katolików, że odważyli się zwołać zjazd katolicki w Witemberdze; 3) nie uznawanie przez Kościół małżeństw mieszanych, zawartych w kościołach protestanckich. Ale, pociesza się p. S. „jeżeli tu i tam w Polsce podobne dzieją się rzeczy, to to nie jest coś specjalnie polskiego, ale to ta sama fala rzymskiego klerykalizmu, która idzie przez świat i tak zniknie, jak przyszła. Musiała przyjść i musi zniknąć."

Zresztą, stwierdza p. S., ewangelictwo polskie, chociaż ciąży na niem część niechęci, okazywanej przez społeczeństwo polskie niemieckiemu luteranizmowi, — ewangelictwo polskie doznaje w praktyce w Polsce większych praw aniżeli w dawnej Austrji. Oto: „Na stanowisku dyrektora Biura statystycznego, jednego z najważniejszych urzędów w każdem państwie, mamy ewangelika (prof. Buzek), który się z tem nie kryje, że jest ewangelikiem. A nikt się tem nie gorszy. Kierowniczką jednego działu w tem Biurze jest wdowa pastora ewangelickiego. A nikt się tem nie gorszy. Dyrektorem departamentu dla spraw śląskich w ministerstwie przemysłu i handlu w Warszawie jest ewangelik (inż. Kiedroń); ewangelickość jego nic mu nie zaszkodziła. Szefem sekcji w tym departamencie jest znowu ewangelik; przynależność jego do kościoła ewangelickiego nic mu nie zaszkodziła. Mamy w Polsce ewangelickich starostów, ewangelickich profesorów uniwersytetów, prokurator Sądu najwyższego (Glass) w Warszawie należy do nas, dyr. państwowej szkoły przemysłu artystycznego w Krakowie (Raszka) — w całej Europie jest tylko kilka takich szkół —

należy do nas. Ksiądz ewangelicki (Kotula) jest inspektorem krajowym w Poznaniu, dwaj inni księża są dyrektorami seminarjów, w których większość uczniów jest katolicka." Seminarja te istnieją w Działdowie (wszyscy profesorzy ewangelikami, dyrektorem pastor Lodwich) i w Ostrzeszowie (dyr. pastor Banszel).

A teraz rzecz najważniejsza! Ewangelictwo ma swą specjalną misję w Polsce! „Ewangelja ma w Polsce wspaniałą przyszłość przed sobą. Lud polski, głęboko i szczerze religijny, zaczyna poza tem, co mu kościół daje, tęsknić jeszcze za czemś innem. Idzie ta tęsknota jakby zjawisko jakie niebieskie. Gazety, wydawane przez katolików, ale bynajmniej w duchu katolickim, mają ogromną liczbę abonentów. Nikt się ich nie boi czytać". Następują cytaty z pism, urągających katolicyzmowi.

Artykuł p. S. kończy się uwagą, że ewangelictwo musi dążyć do tego, aby o nowej Polsce można było powiedzieć to, co o każdem dziele Bożem: „A oto było bardzo dobre". „Polska za nas nic nie zrobi, ani za nas nic nie zrobi kościół katolicki. My sami będziemy musieli wszystko zrobić. Dość, że mamy gwarancję w ustawach i w usposobieniu naszego społeczeństwa, że wysiłki nasze, o ile będą szlachetne i szczere, a prawdziwie chrześcijańskie, nie pójdą na marne".

— — — — — — — — — — — — — — —

Oto streszczenie artykułu. Ewangelictwo śląskie podjęło więc na całym froncie ewangelizację narodu, a temsamem walkę, na razie cichą, ale skuteczną (artykuły wyznaniowe w Konstytucji!) z Kościołem katolickiem. Jaka rada na to? Obrona równą bronią: uświadamianie ludu polskiego także temi środkami, jakiemi grożą ewangelicy. Pismem świętem i liturgją polską. Ze wstydem przyznać trzeba, że obecnie nawet tłumaczenie ewangelji X. Szczepańskiego jest wyczerpane, XX. Jezuici nowego nie przygotowują, a autor wobec stawianych mu trudności, wyjechał z kraju i oddaje się badaniom nad Egiptem! Poprawny i tani przekład Pisma św., przynajmniej Nowego Testamentu, oto jedna z najpierwszych potrzeb polskich katolików.

Drugą bronią przeciwko zakusom luterskim, to wprowadzanie jak najwięcej elementu polskiego do liturgji. Że to nie jest sprzeczne z duchem Kościoła, o tem pisano już w „Gazecie K." Że to jest konieczne, o tem nie powinno być w Polsce dwóch zdań. Tym, którzy nie chcą się dać przekonać, zadamy tylko jedno pytanie: Co lepsze, zacząć teraz reformy, wymagane przez potrzebę dusz i ducha czasu, czy też później konkurować z apostołami amerykańskimi i ewangelictwem?

Cieszyn, kwiecień 1922. *Leb.*

Ochronka.

Jej znaczenie i potrzeba.

I.

Już dawno przed wojną nie brakło i w naszem społeczeństwie ludzi dobrej woli, którzy, zrozumiawszy dokładniej ducha czasu, umieli spoglądać w przyszłość i z prawdziwem poświęceniem pracowali dla dobra całego narodu.

Wielu z tych działaczy społecznych, przekonani o tem, że ich praca w niedalekiej już przyszłości zdoła wykazać upragnione wyniki, jeżeli tylko zorganizują pojedyncze warstwy społeczne w liczne a silne i trwałe związki, nie szczędzili żadnych zabiegów i ofiar, ażeby jak najwięcej przeróżnych towarzystw do życia powołać. Zapraszali przeto wszystkie stany do tworzenia patrjotycznych, zawodowych i oświatowych organizacyj opartych na zasadach chrześcijańskich. Nadto starali się zawiązywać stowarzyszenia dobroczynne wszelkiego rodzaju, któreby mogły spieszyć z pomocą ubóstwu, które z każdym rokiem coraz bardziej się szerzy i wszystkie warstwy społeczne ogarnia. Jednak wszystkie ich trudy, troski i ofiary w tym kierunku podjęte nie zawsze dopisywały i w większej części bez trwałej, niestety, pozostały korzyści na przyszłość. Obecnie, po strasznej długoletniej wojnie, bardzo dobrze to czujemy.

Organizacje bowiem, zawiązane bez należytego zrozumienia potrzeb obecnej chwili, bez przygotowania, bez doboru odpowiednich ludzi i nieraz jakby „po ukazu" powstałe, nie cieszą się wcale ani pożądanym rozwojem ani trwałością, ani skuteczną działalnością. Jak prędko jedna po drugiej powstają, tak również prędko znikają z widowni, albo przechodzą w obce i wrogie nam ręce. Wskutek tego często znaczne fundusze wydajemy na marne, a przytem tracimy zaufanie u swoich i znaczenie w świecie. Wielu wstępuje do naszych stowarzyszeń jedynie w tym celu, ażeby całej sprawie z blizka się przypatrzyć, aby się przekonać, jakie rozrywki, zabawy i materjalne korzyści zapewnia im to lub owo stowarzyszenie. O własnym bowiem interesie przedewszystkiem myślą. Dla chrześcijańskiej czy narodowej sprawy już dawno zobojętnieli. Lepsza znowa cząstka członków, zmuszona należeć do kilku albo kilkunastu naraz towarzystw, widząc, że nie może podołać wielorakim obowiązkom, ani licznych ponosić ciężarów materjalnych na wkładki miesięczne czy ofiary, traci zapał, chęć i tylko dla pewnych nieraz osobistych względów nie opuszcza jeszcze szeregów. A co będzie, kiedy ich zabraknie? Skąd weźniemy nowych, gorliwych członków dla naszych stowarzyszeń?

W naszych chrześcijańskich stowarzyszeniach socjalnych mało życia a jeszcze mniej wpływu na szerokie warstwy ludu. Nasze znowu Towarzystwa dobroczynne wiele wprawdzie przynoszą ulgi i pomocy najbiedniejszym i opuszczonym w ich czarnej niedoli, ale nie zapobiegają wcale dalszemu szerzeniu się ubóstwa, nie umieję silnej położyć temu zapory.

Mimo zatem licznych organizacyj chrześcijańskich i jeszcze liczniejszych stowarzyszeń dobroczynnych nędza moralna i materjalna coraz bardziej wzrasta, a zło zapuszcza swój jad trujący coraz głębiej w soki społeczeństwa. I tu leży przyczyna, dlaczego wielu przodowników społecznych opuszcza ręce. Zniechęceni brakiem widocznych owoców swojej pracy popadają w apatję, usuwają się w zacisze domowe, twierdząc, że już wszystko dla nas stracone. Myślą chyba jeszcze o tem, ażeby sami mogli mieć jaki taki spokój do końca życia, a potem niechaj tam i cały świat się przewróci.

Gdyby jednak zechcieli dokładniej zbadać właściwości umysłowe wielu z tych, którzy do naszych organizacyj przystępują i przypatrzyć się bliżej życiu owych biedaków, co z dobroczynności licznych stowarzyszeń korzystają, wnet znaleźliby główną przyczynę swoich zawodów i niepowodzeń.

U ludzi dorosłych nie łatwo da się zmienić w zwyczajnych stosunkach nabyte w młodych latach i głęboko już zakorzenione przekonanie. Pojęcia o religji, o pracy i obowiązku, o karności, porządku i życiu doczesnem, wytworzone i urobione w najmłodszym wieku, pozostają zwykle przez całe już potem życie. Dlatego też ludzie starsi wiekiem, którym za młodu wpojono mniejszą albo większą dozę obojętności religijnej, którzy w dziecinnych już latach nie nabyli poczucia obowiązku i przesiąkli jakiemiś spaczonemi pojęciami o życiu na ziemi, nie tak łatwo dadzą się nakłonić do przyjęcia zasad, dla których zobojętnieli już w pierwszej swej młodości. Za to z tem większą gotowością przyjmują radykalne hasła, wygłaszane przez przewrotnych i opłacanych agitatorów, wstępują do partyjnych stowarzyszeń o destrukcyjnych celach, gdyż to odpowiada zapatrywaniom, jakiemi karmiono ich zawsze od małego dziecka.

Chrześcijańskie społeczeństwa krajów zachodnich zrozumiały to już dawno. I zamiast na szerokie rozmiary zakreślać programy swojej działalności społecznej, całą akcję skierowały na drogę pracy pozornie cichej i o ścieśnionym zakresie, ale za to tem pewniej prowadzącą do celu. Dlatego też i swoją dobroczynność publiczną wytężyły w tym przedewszystkiem kierunku, ażeby wychować i umoralnić zaniedbaną i opuszczoną młodzież, ażeby już w małe dzieci wpa-

jać fundamentalne zasady życia i w ten sposób zapobiegać nadmiernemu wytwarzaniu się ubóstwa i nędzy u najniższych warstw społecznych.

Wszyscy przeto społeczni u nas działacze powinni pójść za tym gotowym już przykładem. Komu naprawdę leży na sercu dobro społeczeństwa, ten wszelkich powinien dołożyć starań i żadnych nie szczędzić ofiar, ażeby tylko młodzież tak wychować i tak nią pokierować, iżby zawczasu poznała i pokochała obowiązki, jakie w późniejszem życiu ma wypełniać, ażeby sama umiała myśleć o swojej przyszłości i ją sobie zapewnić, ażeby też kiedyś mogła naszym chrześcijańskim organizacjom pewnych i wyrobionych już dostarczyć członków.

Na wychowanie młodzieży główną należy zwrócić uwagę. O losie następnych zaraz pokoleń rozstrzyga wychowanie dzieci. Zawczasu należy przeciwdziałać wszelkim złym wpływom, na jakie dzieci są wystawione. Należy wpajać w umysły i serca dziatek ducha prawdziwie chrześcijańskiego, bez którego najokazalsze zewnętrzne formy i wszystkie sztuczną, krzykliwą nieraz reklamą wywołane manifestacje nigdy trwałego nie zapewnią rezultatu.

II.

Własne doświadczenie codzienne poucza nas, gdzie mamy rozpocząć pracę, jeżeli pragniemy poprawić i podnieść nasze społeczeństwo. Wszyscy widzimy i często żalimy się na to, że zepsucie i zwyrodnienie naszej młodzieży, szczególnie w miejskiah warstwach robotniczych i rękodzielniczych wszelkie już przechodzi granice.

Dzieci robotników, zajętych przez cały dzień pracą, nie ma kto wychować, one wychowują się na ulicy, która stanowi ich salon czy boisko zabaw, ich plażę a zarazem i śmietnik. Ojciec pracuje ciężko gdzieś przy jakiejś budowie albo w cegielni, matka ma zajęcie w jakiejś fabryce, albo jest praczką, a dzieci bez najmniejszego dozoru, wyrzucone na ulicę robią, co chcą. Uganiają przeto po wszystkich zaułkach, niszczą drzewka, które rosną przy krawężniku, obdzierają z kory i kaleczą, rzucają kamieniami na wróble i gołębie, rzucają także wzajemnie na siebie i na przechodniów, jeżeli który z nich odważy się je upomnieć i zwrócić im uwagę na niestosowność zabawy. Ich matki zaś gotowa takiego śmiałka obrzucić stekiem plugawych wyzwisk w obronie swoich „aniołków“ i w obronie wolności ulicy. Dzieci te biją kijami do bram i parkanów, poza którymi są psy na łańcuchach, ażeby je drażnić, alarmując dzwonkami kamienicznych dozorców, którzy zmuszeni oderwać się od pracy, wybiegają do bramy, a gdy tam nikogo nie zobaczą, przeklinają ostatnimi wyrazami. Dzieci mają z tego wielką pociechę, ale równocześnie i uczą się przeklinać. Przyglądają się z upodobaniem wystawom sklepowych obrazów i widokówek, przedstawiających nagie postacie ludzkie. Z ulic i zaułków sąsiadujących ze stacją kolejową, całemi gromadami wyprawiają się na kradzież do składu węgla kamiennego. Wszędzie tych dzieci pełno przy każdem zbiegowisku. Przy każdym pochodzie demonstracyjnym kroczą zawsze na przedzie, uganiając przytem z krzykiem, piskiem i ogłuszającym hałasem. Za przykładem starszych i razem z nimi śpiewają „Czerwony sztandar“ lub „Cześć wam panowie magnaci“, drwią głośno i wyszydzają żołnierzy policyjnych, którzy usiłują jaki taki, choćby tylko na pozór, utrzymać ład i porządek.

Z takich dzieci, wychowanych na ulicy, mamy później owe wielkie zgraje apaszów, kieszonkowców, nieletnich zbrodniarzy, nożowców, złodziejów i bandytów.

Po naszych wioskach nie o wiele lepiej się dzieje. Przejeżdżając albo przechodząc latem w czasie wycieczek czy też wywczasu wakacyjnego przez pierwszą lepszą wioskę mogliśmy obserwować całe gromady dzieci, siedzących około chałup lub na środku drogi w prochu czy piasku, bez żadnej opieki. Cała wioska opustoszała; wszyscy starsi wyszli w pole, na łąkę albo do lasu. Przed chatami we wsi oprócz dzieci chyba tylko stare psy drzemią i wróble świergocą pod strzechami. Dzieci zatem mogą robić, co się im tylko podoba. Przewracają się w przydrożnym prochu, który podrzucają do góry. Przypatrują się jak psy się uganiają albo gryzą o kawałek kości. Wyprawiają się na cudzy groch przy drodze albo na niedojrzałe jeszcze owoce do ogrodu sąsiada, lub na inną jaką kradzież. Nie ostrzegą ich przed tym występkiem rodzice, bo o świcie wyszli do pracy, a nauczy je tego każdy wróbel, żyjący cudzem ziarnem, zachęci je każde jabłko, zwieszające się przez parkan, czy płot ogrodu sąsiada. Chyba wstrzymuje je bojaźń, ażeby ich kto nie przyłapał i dobrze nie wybił. Lecz to im dodaje otuchy, że nikt nie widzi, gdyż wszyscy sąsiedzi wyszli także w pole. Według ich zdania, złem jest dać się złapać w cudzym ogrodzie na kradzieży i dostać w skórę. Dobrem jest znowu nabrać wiele cudzych rzeczy, nie dać się złapać i nie dostać w skórę. A skoro kto je przyłapie na gorącym uczynku kradzieży, wtedy każde z nich żałuje i płacze nie dlatego, że się dopuściło kradzieży, lecz jedynie dlatego, że mu odebrano skradzione jabłka czy gruszki razem z jego czapką i dobrze je ukarano.

A jak często zachodzą wypadki, że dzieci, pozostawione same w domu, bawią się zapałkami i są sprawcami pożaru, w którym przepada marnie z dymem cały dobytek nietylko ich rodziców, ale całych nieraz wiosek lub miasteczek.

Kroniki znowu policyjne i daty statystyczne różnych sprawozdań, wykazują ten nader smutny fakt, że liczba przestępstw, popełnianych przez niedorosłą młodzież a nawet przez dzieci, ustawicznie wzrasta i dochodzi do cyfr nieprawdopodobnych.

I niema w tem nic tak bardzo dziwnego. Z dzieci samopas na ulicy, niekiedy w nędzy i ciemnocie wychowanych, w późniejszem życiu nic dobrego być nie może. Ciemnota i nędza są zwyczajnie złym doradcą i wychowawcą. Bez opieki, bez matczynego serca i bez Boga wychowane, do tego w najmłodszych latach zepsute i zdziczałe, jak później mają być dobremi?

Kto miał kiedy sposobność zetknięcia się i rozmawiania z zamkniętymi w kryminale młodocianymi więźniami, ten zdumiewać się musi nad ich stanem moralnym. Tym nieszczęśliwym istotom, wychowanym po większej części na ulicy, bez religji i bez wszelkiej nauki, brak nawet odrobiny ludzkiego uczucia.

Z własnego długoletniego doświadczenia mogę poświadczyć że z każdym rokiem wzrasta liczba wypadków, gdzie młodzi ludzie dopiero przy wojsku jako żołnierze przystępują do św. Spowiedzi po pierwszy raz w życiu.

Kościół i szkoła, działając więcej ogólnie i na stwardniałe już nieco natury, nie potrafią wpoić w umysły i serca starszych już dzieci pojęcia o uczciwości i poczucia obowiązku. A w oddalonych od centrum miasta dzielnicach, w których mieszkają zwykle rodziny robotników, jak również i po wielu naszych wioskach Małopolski wschodniej, wielki brak Kościołów i szkół. Taką pracę wychowawczą nad dziećmi należy rozpocząć już w ich najmłodszym wieku przedszkolnym.

Rodzice robotnicy albo rolnicy nie zawsze mogą pouczyć swoje dziatki i zaopiekować się niemi w taki sposób, jakby tego pragnęli. Oni nie zawsze są w stanie przestrzedz ich i ochronić przed zepsuciem i zgorszeniem, jakiego pełno na każdym kroku przedewszystkiem w naszych miastach. Przy licznych swoich zajęciach codziennych, szczególnie kiedy spieszą do pracy poza domem, nie mają komu i gdzie oddać swoich dziatek w opiekę. Nieraz też, widząc w przechodzie na niektórych ulicach miasta albo gdzieś w jakiejś szczęśliwej wiosce ochronki dla małych dzieci, pomyślą sobie: „ot tam znaleźli się dobrodzieje, którzy złożyli fundusze na budowę ochronek i na utrzymanie przy nich Sióstr zakonnych a u nas brak takich dobrodziejów!“

Podobne myśli umiemy i my głośno i publicznie wypowiadać, gdyż często można czytać w dziennikach, że w tej lub owej miejscowości brak ochronki dla dzieci bardzo odczuwać się daje. Umiemy również zakładanie i uposażanie ochronek drugim polecać, ale sami nie chcemy czy nie umiemy z silną inicjatywą i z pewnym planem jąć się pracy

w tym kierunku. Przeciwnie z jakąś niewytłumaczoną obojętnością przypatrujemy się nawet, jak samowolnie zwijają jedną ochronkę po drugiej, jak wyznaczone pracownice dla błahej nieraz przyczyny i dla braku stałych funduszów dezerterują ze swoich placówek i na to wszystko dajemy nawet pozwolenie. Tak, zwijanie i opuszczanie chrześcijańsko-społecznych placówek pracy jest prawdziwą dezercją, choć w ustawie karnej nie przewidzianą, ale równie szkodliwą jak dezercja przy wojsku. My bowiem sami bez dobrodziejów i bez złożonych przez nich funduszów żadnego większego dobrego dzieła dokonać nie potrafimy.

X. Wład. Gryziecki.

(C. d. n.)

Nowe „objawienia Nauki tajemnej".

(Dokończenie.)

I u nas w Polsce nie brak niestety apostołów teozofji, że tylko wymienimy p. Geniusza, który pisywał przed laty do „Słowa Polskiego" i w broszurze p. n. „Znaj siebie samego" (rozdawanej tylko wtajemniczonym) projektował przeszczepienie na ziemię polską Towarzystwa teozoficznego — i p. Winc. Lutosławskiego, który rozszerza w pismach swoich fantazje „jogów" indyjskich.[1]) Niedawno zaś wydała „Spółka wydawnicza dzieł teozoficznych Adyar" broszurę p. n. „U stóp Mistrza", którą streścił X. Urban T. J. w wybornym art. p. n. „Manowce chorobliwego mistycyzmu" w „Przegl. Powsz." za styczeń r. 1920.

Teraz przyłączył się do tego zastępu sui generis myślicieli młody jeszcze poeta p. Jerzy Hulewicz (autor dramatów, — jeszcze nam nie znanych — „Bolesław Śmiały" i „Kain"). W niewielkiej rozprawce (liczącej 63 stron w 8-ce — resztę zajmuje przekład Leopolity Ewangelji św. Jana) pomieścił on tak dużo twierdzeń nie dających się pogodzić ani z teologją, ani z filozofją godną tej nazwy, że trzebaby napisać całą książkę, gdyby ktoś chciał wszystkie te twierdzenia i urojenia roztrząsnąć i wyczerpująco ocenić. Musimy więc poprzestać na krótkiem streszczeniu jego wywodów i na kilku uwagach krytycznych.

Na wstępie podaje on swoje określenie Bóstwa: jest to „praprzyczyna", którą najpierw nazywa „Bogiem" a potem nowotworem dziwacznym rodzaju nijakiego: „Boże moje" (str. 127). „Bóg wzięło w sobie początek i w sobie ostateczneność znalazło... położyło kres swej bezosobowej wyłączności i... z siebie Boga Ojca, pierwszą w sobie Osobę zrodziło". Drugą Osobą Bóstwa jest Słowo-Bóg-Syn (str. 67). „Trzecia zaś Osoba Bóstwa sprawia bezosobowość Trójcy Bożej" (str. 115); — a więc Bóg przestaje być osobowym w trzeciej i ostatniej fazie swego rozwoju, przemieniając się w Bóstwo panteistów; — czyż jednak można w tem twierdzeniu dopatrzyć się jakiegoś zrozumiałego sensu? — Bóg-Duch św. ma sprawiać, że Trójca Boża staje się jakąś istotą bezosobową czyli traci świadomość siebie! — Duch ma „rozsadzić ciasne ramy osobowości i w własną wejść istotę" (str. 83). Jakżeż jednak mamy tę „istotę" pojmować, jakie mają być jej przymioty?

Duch Chrystusa „nie jest jednostką osobową... ale jest Boga atomem(!)... Jednoczą się jego pierwiastki z pierwiastkami materji i stwarzają żywe indywiduum, od kamienia począwszy, a skończywszy na człowieku w miarę uduchowienia indywiduów, które duch przebywa" (str. 82—83). Tu powtarza autor znane urojenie panteizmu: świat nie jest stworzeniem Boga, od Niego różnem, ale jest wytworem pracy wiekowej jakiegoś nieświadomego siebie ducha, który istnieje w materji nieorganicznej, w roślinach i zwierzętach, a w końcu dochodzi do samowiedzy w człowieku. Takiem „połączeniem bożego pierwiastka z stworzoną przezeń formą materjalną... chwilowem tworzywem, jednostką osobową" jest i Chrystus według autora (ib.) Nie jest on — w systemie p. Hulewicza i innych teozofów — Bogiem wcielonym, który raz tylko żył na ziemi i dowiódł swego posłannictwa cudami, ale jest „nieśmiertelną Jaźnią w człowieku" (str. 123).

Chrystus żadnych cudów nie czynił. „Cud jest to zjawisko niewytłómaczalne dla człowieka, a niewytłómaczalne jest nieposiadaniem panowania nad materją, jest niewiedzą. Jezus, który posiadł ono panowanie i ostateczną o niem wiedzę, znał źródło cudu i jego dokonywanie się w materji, znał stosunek ducha do ciała i moc jego oddziaływania na materję... Co tedy czynił Jezus, cudem było w oczach ludzi; nie było zasię cudem w absolucie, jeno zjawiskiem w materji, wywiedzionem z natury ducha działającego" (str. 76). Boga znajdujemy jedynie we „własnej bezosobowości" (?!) str. 122).

Rzeczy te wyjaśnia nam „Wiedza tajemna"; od niej dowiadujemy się np., co znaczy wyrażenie Ewangelji: „Narodzony z niewiasty" (str. 12); — ona odróżnia trzy stopnie „inicjacji" czyli „wtajemniczenia": „Syn Niewiasty" — to stopień najniższy; — „Syn Człowieczy" — to stopień wyższy; — „Syn Boży" — to stopień najwyższy (str. 111). „Przychodzenie i odchodzenie „Synów Człowieczych" oznacza „wcielenia i odwcielenia boskie" (ib.); — to zn., że Bóg wciela się w każdym człowieku, jeżeli ten osiągnie pewien stopień rozwoju. Dusze nasze przeżywają (jak uczy teozofja) wiele żywotów, a otrzymują „Ducha" w miarę „osiągniętej w żywotach przeszłych doskonałości" (str. 70). „Nie mówcie o zbawieniu ludziom, zanim nie przekonacie się, że niema wśród nich żadnego, któryby był bliższy Synowstwa Człowieczego aniżeli wy, albowiem który mniej ma żywotów cielesnych przed sobą, odgradzających go od ostatnięgo, doskonałego duchem cielesnego bytu, ten ci bliższy jest Prawdy" (str. 78). Człowiek „stworzon jest, iżby w stopniowej bytów doskonałości stawał się stopniowo coraz doskonalszym obrazem i podobieństwem Boga... Kto zasię ostateczną doskonałość bytów osiągnął, ten zdobył Synowstwo Człowiecze" (str. 79).

Wmówiwszy w siebie, że posiadł nie znaną ludzkości Prawdę, woła do nas autor: „Słuchajcie Objawienia a uzdrowieni weźcie łoża wasze, jakośmy uczynili!" (86). W całem chrześcijaństwie nie widzi on nic dobrego: „nie wiedzą dzisiaj, że Duch ożywia wszystko... To też gdy nauczają — o ciele i sprawach jego uczą, a o duchu zapominają; gdy walczą, o cele materjalne walczą a o duchu zapominają" itd. (88) „Niemasz na świecie społeczności chrześcijańskiej" (92). Dlaczego? — Bo to, czego wymaga od nas wiara Chrystusowa i Pismo św. według nauki Kościoła, nie ma w jego oczach wartości; — żywot ziemski Chrystusa nie jest wzorem, który powinniśmy naśladować, bo „przyćmieniem światłości jest mniemanie, że w znajomości historji cielesnego żywota Jezusa i w chwaleniu tegoż żywota i naśladowaniu formy(!) jego jest zbawienie" (70). Prawdziwą cnotą i rzetelną zasługą jest według niego walka z Kościołami, a zwłaszcza z katolickim. Ludzie uczynili sobie „zdrojowiska, które zwą Kościołami, systematami filozoficznemi itd.; w nich uzdrowienia wypatrują" (85) „i przychodzą kościoły i stygmatem djabelstwa pieczętują księgi posłannika" — bo „duch wieczny rewolucjonista... wstrząsa kościołów posadami" (90 por. str. 112).

Autor porównywa się (— co za skromność! —) z Chrystusem, gromiącym faryzeuszów i żali się, że on sam i jego współwyznawcy są znienawidzeni i prześladowani przez duchowieństwo: „że mnie ślepym osądzają mimo ujawnienia oczu, przeto rzekli: W grzechach się narodziłeś wszystek a ty nas uczysz? — I precz mnie wyrzucili" itd. (96) „Wżdy byście byli pasterzami, szukalibyście nas, iżby zaświadczyć,

---

[1]) Por. nasz art. p. n. „Nowe objawienia p. Lutosławskiego" (ocena jego książki p. n. „Ludzkość odrodzona" w „G. K." z r, 1910, str. 396, 410, 422).

iżeście nie najemnikami a pasterzami" itd. (97). Być może, iż autor doznał jakichś nieprzyjemności od niektórych księży, ale to go nie uprawnia do przezywania wszystkich najemnikami i obłudnikami, a tem mniej do wypowiadania takich sądów ujemnych o całym Kościele.

Na końcu zapowiada z całą pewnością powrót Chrystusa na ziemię i „zaranie nowej ery — ery Ducha" (108) „pracy czystego Ducha" (115), który już objawia się ludzkości w genjuszach, ale chrześcijaństwo go prześladuje, jak żydzi Chrystusa: „Dziś oto chrześcijaństwo wzięło na siebie dobrowolnie rolę siepaczy Chrystusowych a wiedzie Syna Bożego, który jest w nas, na Golgotę; iżby spełniło się Pismo — bo przez chrześcijaństwa skrzywionego narzędzie umęczon jest w nas Chrystus... a jako Jezusa pojmali żydowie a przed trybunał sędziów świeckich i świeckich kapłanów powiedli Go, iżby przez świat był sądzony, takoż uświęcona przez zakon cielesnej, światowej tradycji opinja zbiorowa wiedzie przed trybunał świata wszystko, co w zjawiających się genjuszach jest z Ducha. A sędziami są sędzie świata i kapłany świata. Ciało sądzi sprawę Ducha... O! jakże policzkowani są przez służebników narzuconej formy ci, co jawnie mówią światu!" (120).

Tak oto w tym „komentarzu" do Ewangelji znajdujemy nowe potwierdzenie znanej od dawna prawdy, że kto chce tłumaczyć według własnych, z góry powziętych zapatrywań Pismo św., może w nie włożyć błędy najdziwaczniejsze i dla innych oczywiste. Ciekawego na to przykładu dostarcza „wyjaśnienie" alegoryczne opowiadania o cudzie, spełnionym nad sadzawką w Jerozolimie (str. 85): „Nauki wszystkie i duszy ludzkiej wszelkie wysiłki utrwalają się w postaci „owczych sadzawek", a mają wszystkie 5 krużganków, pięciu zmysłom odpowiednich, a woda w nich wszystkich zastyga i w bezruchu trwa, aż czasu pewnego duch w nie wstępuje, a wzrusza się woda... Nie uzdrowiło tego chorego długie w krużgankach sadzawki przebywanie ani mógł wnijść do wody w czas poruszenia; a jednak uzdrowion był, że Słowo weń wstąpiło, które go z krużganku zdrowym wywiodło, gdyż wzruszenie w onym dokonało się człowieku bez wzruszenia wody... Słuchajmy Słowa... i wynijdźmy z krużganków!" Tak więc powiodło się autorowi i z tego opowiadania Ewangelji wydedukować potwierdzenie jego opinji, że nie powinniśmy słuchać Kościoła, tylko nauki teozofów!

Podobną wartość mają inne jego elukubracje.

X. Dr. A. P.

Z działalności duchowieństwa polskiego w Ameryce.

Społeczeństwo polskie na ogół zbyt mało interesuje się sprawami i dziełami naszego wychodźtwa czy to westfalsko-nadreńskiego, czy też amerykańskiego. A przecież i stąd i stamtąd przenikają w budujące się państwo i siły twórcze i siły burzące: pierwszym należy się poparcie, wobec drugich potrzebna czujność. Zwłaszcza Ameryka polska nieraz z odcieniem żalu cichego wspomina o tej dziwnej obojętności naszej i oczywista ma powód do tego tem poważniejszy, im czulszą się staje dla nas opiekunką, im hojniejszą dobrodziejką.

Przecież na zjeździe zarządu i dyrektoratu Zjednoczenia Kapłanów w Toledo, X. Biskup Rhode, który niedawno był wrócił z kraju, podkreślił, że „nie wiedzą"[1]) w Polsce o narodowej działalności Polonji amerykańskiej, nieco więcej zaś o akcji Hoovera, czy Y. M. C. A względnie Y. W. C. A."

Duszą wydajnej dla nas działalności Wydziału narodowego to właśnie duchowieństwo, boć 90% funduszów, które wpływają do jego skarbu, to owoc księżej pracy. A że praca ta się udaje, zawdzięcza się to zwartej organizacji duchowieństwa, krzątającej się właśnie od lat 10.

Znany dziś w całej Polsce syn kaszubskiego Pomorza, X. Biskup Paweł Rhode, zwołał na 7 i 8 lutego 1912 r. powszechny wiec kapłanów polskich do Detroit i tu się wyłoniło Zjednoczenie kapłanów polskich w Ameryce Północnej. W dwa lata później wydało Zjednoczenie jako swój organ w Chicago „Przegląd Kościelny", miesięcznik poświęcony nauce kościelnej i życiu organizacyjnemu. Miesięcznik z małemi przerwami dotąd wychodzi i daje wyraz uczuciom wyrażonym na wiecu w Detroit, że kapłani czują się obywatelami przybranej Ojczyzny... co wcale nie przeszkadza szczeremu przywiązaniu do ukochanej ziemi ojczystej. („Przegl. Kość." 1914. str. 5.)

Na zjeździe w Bay City Mich. uchwalono osobną konstytucję, w której wykreślono jako cel m. i. zacieśnienie węzłów braterstwa między kapłanami polskimi i zjednoczenie ich dla tem skuteczniejszej pracy na chwałę Bożą i dla dobra ziomków. Organizacja dzieli się na poszczególne grupy, których prezesowie wraz z zarządem Zjednoczenia tworzą dyrektorjum. Najwyższą władzą prawodawczą jest Sejm, zwoływany co trzy lata przez prezesa.

Takim sposobem stworzono w Ameryce organizację duchowieństwa, jakiej w kraju nie mamy. Istniały tu tylko poszczególne związki, obejmujące jedną czy kilka diecezyj jak „Towarzystwo wzajemnej pomocy kapłanów" we Lwowie z organem „Gazeta Kościelna", „Unitas" wielkopolska, założona przez X. Piotra Wawrzyniaka z organem „Wiadomości dla duchowieństwa". „Spójnia Kapłańska" w Lublinie z organem „Spójnia" itp. Dopiero od niedawna pod wpływem „Unitatis" poznańskiej zakłada się związek ogólnopolski „Unję", do której należą dopiero prócz poznańskiej organizacje kapłańskie w Sejnach, Lublinie, Przemyślu, Lwowie, Kielcach, Pelplinie, Płocku[1]); — niema tu ani Krakowa ani Warszawy.

Zjednoczenie amerykańskie, wyprzedziwszy ojczysty kraj o całe 10 lat, ma poza sobą już bujną, owocną działalność, zwłaszcza z czasów Wielkiej wojny. Warto wskazać przynajmniej na dzieła ostatnich miesięcy!

Jak wynika ze sprawozdania ostatniego zjazdu, który się odbył w Toledo 15 listopada 1921 r., nie przestaje Zjednoczenie pełnić czynności miłosiernego Samarytanina wobec tego, który zdołał się wyrwać z rąk zbójców, ale ciągle jeszcze łaknie oliwy na rany nie zabliźnione. Będąc kością pacierzową Wydziału narodowego, podtrzymuje wielkie jego zadania, troskając się zwłaszcza o dzieci — sieroty. Już w październikowym zeszycie „Przeglądu Kościelnego", wzywa dr. Józef Jakóbkiewicz, delegat Syberyjskiego Komitetu Ratunkowego, proboszczów do sprzedawania obrazów Wojciecha Kossaka na rzecz dzieci syberyjskich. Dzieci przewieziono i umieszczono w zakładach amerykańskich. Sierót jest 370, a koszta ich utrzymania wynoszą rocznie 54 tys. dolarów, choć X. Bojnowski w New Britain Conn. i S. S. Felicjanki w Detroit bezpłatnie je utrzymują. Jest projekt, by dzieci przewieźć do kraju, a na transport, zakład, fundacje, potrzebne 60 tys. dolarów zbierze się jednorazową składką. W sprawie tej zwrócono się do kardynała-prymasa Dalbora.

Prócz tego sypie się hojnie na inne cele narodowe. Kiedy X. Bisk. Rhode bawił w Polsce, rozdał 36 miljonów marek między instytucje dobroczynne i ratunkowe. Jeśli kościół i hospicjum św. Stanisława, ten mądrze pomyślany twór Hozjusa i Wielkopolanina X. Stanisława Reszki, ten symbol Polski w Rzymie, może istnieć i nawet spokojnie patrzeć w przyszłość, to znowu zasługa Zjednoczenia amerykańskiego. 22. maja 1921. odwiedził kościół i hospicjum X. B. Rhode, a wspaniałe kazanie wygłosił jego towarzysz O. Zapała, generał OO. Zmartwychwstańców.

[1]) Przegląd Kościelny, Chicago 1921 XII 813.

[1]) „Wiadomości dla duch". 1921. XII. 250.

Zarząd główny Zjednoczenia tworzą X. Bisk. Rhode jako prezes, XX. Górzyński, Pacholski i Puchalski jako zastępcy, X. Krakowski, skarbnik i X, Kazimierz Gronkowski (Chicago Ill. 1650. W. 17. th. St.) jako sekretarz generalny. Redaktorem pisma po ustąpieniu X. generała Zapały był X. Ligman, a obecnie redakcję objął znowu pierwszy kierownik pisma X. D. Szopiński z Manitowoc, Wis.

Mimo trudności, a zwłaszcza przeszkód ze strony antyklerykalizmu w Ameryce i w kraju, trwa duchowieństwo na posterunku narodowym, na tym szańcu za Ocean wysuniętym, sprzymierzone z wszystkiemi żywiołami zdrowo narodowemi. W ostatnim czasie chciano w niem podkopać zaufanie do Paderewskiego, lecz daremnie, list jego świeżo pisany do Zjednoczenia świadczy, jak serdeczne łączą go z nim nici. Padobnie i Jan Smulski, prezes Wydziału Narodowego, uznaje wymownie zasługi Zjednoczenia.

A dla nas w kraju jest ta działalność wielkoduszna znowu potwierdzeniem Pawłowych słów, że „kapłan z ludu wzięty dla ludu postanowion jest“, że i Oceanem oddzielony od tego ludu pamięta o węzłach świętych, łączących go wiecznie z Ojczyzną ziemską. *X. N. Cieszyński.*

Odezwa.

Do Czcigodnych Braci-Kapłanów!

Powołany na prośbę robotników lwowskich oraz z woli Najprzewielebniejszego Arcypasterza na organizatora i kierownika pracy katolicko-społecznej w archidiecezji lwowskiej, specjalnie wśród robotników, objąłem to arcytrudne a ważne pod względem religijnym i narodowym stanowisko z dniem 1. stycznia 1920. r.

Zastałem położenie nader smutne. Ostoja katolickiego ruchu robotniczego, tzw. Dom Katolicki zniszczony i obrabowany skutkiem działań wojennych w czasie zamachu ukraińskiego, szerokie rzesze robotnicze zradykalizowane — z małymi wyjątkami — w obozie socjalistycznym, tak, iż sądząc po ludzku, można było sobie powiedzieć: In vanum laborabis!

Nie popadając wszakże w beznadziejną rezygnację, w Imię Boże zabrałem się do niewdzięcznej pracy...

Z grupką — kilkunastu zaledwie ludzi liczącą — robotników rozpocząłem roboty przygotowawcze — a więc przedewszystkiem uporządkowaniem oddanych mi do użytku przez Zarząd Domu Katolickiego zniszczonych i podziurawionych ubikacji, odszukaniem choć w części zrabowanych i porozciąganych po całym Lwowie sprzętów i mebli, a następnie zorganizowaniem biura informacyjno-organizacyjnego dla akcji społecznej czyli tzw. Sekretarjatu Generalnego.

Czerpiąc z nader skromnych funduszów Oddziału handlowego Sekretarjatu Katolickiego, którym zawiadywał komitet kilku księży lwowskich, musiałem zrazu ograniczyć całą robotę do samego Lwowa. Rozpocząłem całą akcję od gromadzenia i skupiania czeladzi rękodzielniczej różnych zawodów w stowarzyszenie kulturalno-oświatowe, które miało być tą szkołą przygotowawczą dla najważniejszego typu organizacji robotniczych tj. dla Związków zawodowych. Dziś stowarzyszenie to jednoczy setki czeladników, którzy zajmują kilka obszernych ubikacji w Domu Katolickim, posiadają własną doborową bibliotekę dzieł beletrystycznych, naukowych i fachowych (przemysłowo-rzemieślniczych), czytelnię gazet i czasopism, scenę, fortepian, bilard, gry towarzyskie, oraz prowadzą wieczorne kursa dokształcający pod kierownictwem wytrawnych pedagogów.

Obok tego zaczęliśmy już w marcu 1920 r. organizowanie służby domowej w Związek zawodowy, liczący obecnie blizko 800 członków. W tym samym czasie zorganizowaliśmy dozorców domowych — mimo szalonej kontragitacji socjalistycznej, nie przebierającej w środkach. Dozorcy to element bardzo różnoraki, niekarny, na nizkim stopniu kultury stojący, dla których nasz Związek jest nie tylko ostoją interesów zawodowych, ale i szkołą kultury i ogłady towarzyskiej. Wyniki w tym względzie są nader pocieszające.

Po dozorcach przystąpiliśmy z kolei do organizowania innych kategorji pracowników, już nie tylko we Lwowie, ale i na peryferji. Dziś posiadamy organizacje (związki zawodowe) fryzjerów, tramwajarzy, robotników chemicznych we Lwowie i Zamarstynowie, tytoniowców w Winnikach i Zabłotowie, robotników przemysłu drzewnego w Wygodzie, Wełdzirzu, Ludwikówce, Janowie koło Lwowa, organizację drożników, obejmującą kilkanaście powiatów Wschodniej Małopolski. W stadjum organizacyjno-przygotowawczem są inne kategorje robotników i ośrodki przemysłu, których z taktycznych względów tu wymieniać nie będę.

Wydajemy też od 1. kwietnia br. począwszy własne pismo — na razie dwutygodniowe tzw. „Przegląd Ruchu Robotniczego“ jako organ naszych związków zawodowych i stowarzyszeń kulturalno-oświatowych.

Chodziłoby tylko o pomnożenie personalu organizacyjno-agitacyjnego i o należyte opłacanie go, a robota w szybszem niż dotąd będzie postępować tempie.

Cała ta akcja, zakrojona na większą skalę, obejmująca Wschodnią Małopolskę, wymaga znacznego nakładu pracy i pieniędzy.

Apelujemy przeto do poczucia kapłańskiego i obywatelskiego Czcigodnych Konfratrów, by nie szczędzili grosza na naszą akcję, jak go nie szczędzą na inne zbożne, choć dalsze nam cele.

Łaskawe datki przyjmuje podpisany:

Lwów, Plac Kapitulny 7. *Ks. Stanisław Sadowski.*

Refleksje.

W miarę jak oddalałem się od wielkiego, huczącego miasta, cisza ogarniała mnie coraz większa. Po dwóch godzinach jazdy pociąg wpadł z wielkomiejskim zapałem na stację w Stryju i oto znowu na chwilę powstał ruch, zgiełk i hałas, jakby na wielkim dworcu lwowskim. Lecz skoro tylko przeszedłem budynek stacyjny i stanąłem na jakimś „bulwarze“ — (jak w stolicy kraju) — po drugiej stronie dworca, natychmiast z powrotem ogarnęła mnie cisza i spokój prowincjonalnego, małego miasteczka (salva omni reverentia dla tego świetnego grodu.) A cisza w Stryju tem większa, że była to właśnie sobota, — czytaj: szabas.

Przez kilka godzin tułałem się po tem „nie bardzo podłem mieście“, szukając w niem skrzętnie „rzeczy widzenie godnych“, wyczekując godziny odjazdu w dalszą drogę. Wreszcie wybiła ta oczekiwana godzina: na dworcu znowu hałas, znowu ścisk, bieganie, deptanie... potem pociąg zwolna ulatuje w pola, w dal i w nową ciszę.

Po kilku stacjach wysiadam; jestem u celu mej podróży. W tej małej wiosce ogarnia mnie jeszcze większy spokój — i wszędzie obok mnie i we mnie samym także... Zaprawdę! Dawno już nie byłem w takiej ciszy wielkiej.

Wieczorem, w mieszkaniu, drzwi mego pokoju zamykam na klucz, zapalam naftową lampę i przechadzając się po pokoju, zaczynam rozkoszować się tym niebywałym spokojem, upragnionym od dawna. Lecz wnet myśli rozliczne opadły duszę moją jak drapieżne ptaki; nie chciałem ich odpędzać, i oto w jaki kwadrans już ani śladu nie stało z mego spokoju i wewnętrznej ciszy. „Gdziekolwiek byś się zapędził i dokądkolwiek pójdziesz, wszędzie poniesiesz sam siebie i wszędzie znajdziesz siebie!“ O jakże i dziś jeszcze prawdziwemi są te słowa średniowiecznego mędrca i ascety!

Wkońcu chcę się zwolnić od natrętnych myśli. Z walizy wyciągam gazetę i ptaki nieznośne próbuję rozgonić lekturą dziennika.

„**Journal de Pologne**" — taki jest tytuł owej gazety. Wychodzi ona w Warszawie od lat ledwie dwóch i ma za zadanie na każdem polu nawiązać kontakt między Francją a Polską. Bez cienia mentorstwa można tu zaznaczyć, że dla tych, którzy umieją po francusku a wkopani gdzieś w zapadłą prowincję nie chcą zapomnąć, zatracić tego cennego skarbu, jakim jest kultura Francji, abonowanie tego dziennika jest wprost nieodzownem. Człowiek łatwym sposobem, bo codzienną półgodzinną, zajmującą, aktualną lekturą, utrzymuje się w jakiej takiej znajomości i języka i ducha — (esprit) — Francji. Pozwolę sobie nawet podać tu adres redakcji: „Journal de Pologne" Warszawa, Nowy Świat l. 54 — także i cenę prenumeraty: 900 marek miesięcznie.

W tem miejscu jednak możnaby zaraz zapytać i z ciekawością i z goryczą w głosie: jak może pozwolić sobie na taki „luksus" ten, kto zstąpił już niżej franciszkańskiego ubóstwa (strictissimae observantiae). bo zamieszkał na ekspozyturze n. p. w Wełdzirzu, Wygodzie lub Borkach wielkich, gdzie pola jest „minus zero stopni" — gdzie parafjalne dochody równają się: dwa śluby na pół roku i gdzie województwo nadsyła „reskrypt na 50 marek miesięcznej pensji z tem, że resztującą kwotę 24 marek wypłaci księdzu pleban miejscowy"!... Misereor super turbam --- o jakżeż się litować należy nad rzeszą tych współczesnych nędzarzy!

Takiemu proletarjuszowi w sutannie nie pozostaje chyba nic innego jak tylko rozebrać się z łachmana, posypać głowę popiołem i jak Job usiąść na nawozu i śmiecia kupie, — o ile się nota bene ma kupę nawozu; bo często i ten „luksus" nie jest dziś każdemu danym, gdyż trzebaby mieć wpierw własną oborę i choćby najlichszą krowę, aby „posiąść" obornik — a oto nędzarza w sutannie już nie na krowę. nie na wołu, nie na osła, nie na jakąkolwiek „rzecz, która jego jest" — ale nawet na ptaszka nie stać — a często i na to ziarno skąpe, którem się ptaki „gratisowo" żywią... A cóż tu dopiero mówić mu o „Journal'u de Pologne?

W stosunku do niejednego takiego proboszcza, ekspozyta lub wikarego, bodaj czy Job cierpliwy w najgorszem stadjum swej nędzy nie były jeszcze znienawidzonym, stylowym burżujem! Bo oto dowiedziawszy się przyjaciele Jobowi, powstali, aby go nawiedzieli i cieszyli — a dziś, — czy prędko znalazło by się takich trzech przyjaciół, takich Baldadów, Sofarów, Elifazów, którzyby przyjechali do przyjaciela, wiedząc, że u niego: „ani chleba ani wina, ani cukru ani piwa" (jak mówi miła piosenka), — co więcej! ani nawet tego niedźwiadka niema, którymby od biedy można zamiast rybą poczęstować nadciągających „cieszycieli" trzech!...

Pewien z bardzo poważnych księży, który niedawno wrócił z Doliny, gdzie był na urlopie, opowiadał mi, że gdzieś tam w okolicy mieszka (a nawet żyje) człowiek, który będąc księdzem na ekspozyturze czy probostwie, z nędzy i biedy żywi się tylko mamałygą. Możnaby o nim pisać stylem zoologicznym tak n. p.: „pokarmem jego przez większą część roku jest przeważnie mamałyga — czyli kukurudziana kasza" (bo w wielu częściach Polski czytelnik absolutnie nie domyśliłby się, co to znaczy: „mamałyga" i czem się właściwie żywi ta osoba duchowna). Mamałygę tę ów ksiądz sam sobie gotuje, bo czyż stać go na opłacanie służby, skoro dla takiej „damy" wiejskiej lub miejskiej i 2000 marek poczytaj za nędzne i nie wiele warte chodu i zachodu?

Ten sam człowiek, — dokładniej: ten sam ksiądz, prosił gdzieś kogoś, aby mu przyznano choćby ten marny prowiant, jaki pobierają tamtejsi ubodzy robotnicy w tartakach, lecz oczywiście nie bylo żadnego tytułu, by udzielić owej stałej jałmużny księdzu, „osobie nie zajętej bezpośrednio w tartakach". Trzeba było zatem dalej przymierać z głodu i chłodu i rozważać w goryczy ciężar swego życia.

Jeszcze jeden szczegół z niedoli tego kapłana utkwił w mej pamięci. Oto aby pozałatwiać najważniejsze sprawy urzędowe, ubogi ten człowiek **piechotą** idzie, sunie 30 km. (piszę i mówię: trzydzieści kilometrów), do powiatowego miasta, gdyż bezwarunkowo nie stać go na opłacenie małej, kilkutysięcznej sumki, jaką nasz kmiotek poczciwy zażądałby najspokojniej za podwodę. — I tu, czytelniku, stań na chwilę i wyobraź sobie swego konfratra, jak z dalekiej swej wędrówki wchodzi w mury Doliny obdarty, obczłapany, słaniający się ze zmęczenia i wyczerpania. Skrzetuski, wyrwawszy się z oblężonego Zbaraża do Króla, Jegomości, chyba lepiej i bardziej elegancko wyglądał niż ten „człowiek na stanowisku", z wykształceniem uniwersyteckiem, w XX wieku, w Polsce, w rok po zawarciu pokoju ryskiego i ukończeniu wojny...

Słysząc przed kilku tygodniami z ust poważnego kapłana owe straszne szczegóły z niedoli niektórych braci, zadałem sobie natychmiast potajemne pytanie: „a cóżbyś **ty** robił, gdybyś tam dostał posadę i był na jego miejscu?" Uczucie buntu i protestu zerwało się mimowoli na dnie mej duszy, ale zanim zdołałem utworzyć sobie jasną odpowiedź i wyraźną, wnet rozmowa przy stole potoczyła się innym torem a tysiączne kłopoty codziennych obowiązków nie dały mi potem chwili czasu na roztrząsanie tych pytań. — Dziś, gdy w ciszy miłego ustronia piszę te smutne słowa, owo potajemne, natrętne pytanie raz po raz puka do mej duszy i czeka odpowiedzi.

— „Cóżbyś **ty** tam robił, gdybyś był na jego miejscu, powiedz-że teraz, powiedz!"

— Przy mojem usposobieniu, przy mojej niezaradności, chyba-bym zginął tam z nędzy i głodu.

Z braku książek, gazet, dzienników, chyba bym zdziczał tam jak Nabuchodonozor w puszczy.

Zresztą — czyż zresztą wiem? Nie wyobrażam sobie nawet, nie mogę, nie potrafię!

Umiem wprawdzie jako tako grać na wiolonczeli i próbowałbym muzyką zagłuszyć nędzę i czczość „żywota" — czy jednak potrafi długo zajmować się muzyką ten, komu bieda stawia garnek stęchłej kaszy na śniadanie, obiad i kolację? W takich „kulturalnych" warunkach bytu, już nie tylko muzyka, nie tylko ulubione studjum języków, nie tylko lektura, ale bodaj nawet sama modlitwa ku Bogu, uczciwa i poważna staje się albo całkiem niemożliwą albo zmienia się w okropny ciężar i — skargę!

I z tej wielkiej biedy i rozpaczy, chyba-bym najął się do tartaku na wyrobnika, aby zasłużyć sobie „na kęs strawy" (mówiąc poetycznie) i na lichy łachman połatany (mówiąc prozaicznie o sutannie!)

Ileż to poświęcenia i zaparcia się dla wielkiej idei Chrystusa i dla dobra Polskości wykazują tacy ubodzy ludzie, podróżujący w ewangelicznem ubóstwie „bez tajstry i pieniędzy" 30 km. piechotą, żywiący się wytwornie... mamałygą i daremnie żebrzący o robotniczy deputat dla siebie!

Lecz stój! Zastanów się na chwilę. Pomyśl: oto gdy jeden nie ma nic, — albo prawie nic albo dosłownie nic, — drugi in Christo frater, ma probostwo dotowane na 500, na 1000. na 1200 morgów, — na bory i lasy, na łąki i pola, na folwarki całe. — Każdy zna na pamięć te probostwa zamożne i opływające i te ekspozytury czy parafje mrące i wychudłe z głodu, jak owych siedm kłosów Faraona i siedm krów tłustych i opasłych... każdy sam sobie przywiedzie na pamięć i nazwy i cyfry wymowne i każdy dobrej woli zaboli głęboko nad tą nierównością nie zasłużoną i nad tem, że dotąd temu nie zaradzono...

Ale — narody zapragnęły wolności i jednostki także! Oto „idzie godzina i już jest", że niesprawiedliwość taka zostanie wyrównana w imię nie buntu i grabieży, a „braterstwa, wolności, równości!" Skoro wreszcie rząd przystąpi do parcelacji rozległych dóbr kościelnych, wtedy należałoby ogromnie dopilnować tego, aby różnice tak wielkie zostały zniwelowane, kosztem oczywiście owych „tłustych krów" na korzyść wychudłych i zbiedzonych nad miarę.

Po dobra kościelne wyciągają się liczne chciwe ręce. Gdy wybije godzina, wtedy do rozdziału mają prawo w pierwszym rzędzie stanąć ci, którzy dotąd służyli Kościołowi wiernie i z poświęceniem, nieraz z zaparciem broniąc lud od zdziczenia i zrusyfikowania, a sami jak ostatni nędzarze „napój swój mieszali ze łzami a popiół jako chleb jadali“. Jest to zresztą zbyt jasnem i jaskrawem, aby się tu wiele rozpisywać o tem.

I oto już kończę mój artykuł. Na temat jego możnaby roztoczyć długą dyskusję, możnaby niejedno pro i contra tu wypowiedzieć, wyliczyć. Możliwe, tak, istotnie możliwem jest, że pióro poniosło mnie i śmiało i daleko.

Ale też wielu przyzna mi rację. I oto z ust naszych jakieś straszliwe „j'accuse“ — „oskarżam“ — pada jak skarga i groźba ku tym, którzy pisząc o duchowieństwie i księżach, nie inaczej rozumieją o nas, jak o burżujach, bogaczach i nierobach...

Ks. Jan Jarczychin.

Głos z kresów do narodu.

Kościół i szkoła były, są i będą zawsze źródłem, ostoją i placówkami wiary katolickiej, ducha, myśli narodowej i mowy ojczystej.

Na dalekich kresach wschodnich, gdzie ludność polska żyje wśród obcych żywiołów i tworzy tu rodzaj mniejszych lub większych wysp, zadanie kościoła i kapłana Polaka nabiera tem większego znaczenia

Obowiązkiem wszystkich obywateli państwa jest troszczyć się o to, aby ani jedna dusza polska nie zginęła tu ze szkodą ogólno narodową, obowiązkiem wszystkich powinno być udzielenie pomocy tym, którzy pracując na dalekich rubieżach ojczystych, budują tu reduty i szańce zdrowego ducha polskiego. Oprócz osiadłej tu z dawna ludności polskiej, która ocalała przed zalewem prawosławia i mowy rosyjskiej, która wierną pozostała wierze katolickiej i po polsku dziś mówi, mamy tu wielu osadników-żołnierzy i ludu — który napłynął z kraju, aby tu orać polską skibę i zasilić żywioł narodowy na kresach.

Dla tej rzeszy polskiej rozsiadłej na szerokich obszarach Polesia posiadamy na razie tylko 2 kościoły: w Stawach, pow. Brzeski i w Zakozielu ad Drohiczyn Pod. Oba te kościoły są już obsługiwane. Jednak to wszystko za mało, to dopiero skromny początek wielkiego dzieła którego dokonamy jedynie przy pomocy duchowieństwa i narodu całego. — Wiele posiadamy tu kościołów, które niestety stoją nieczynne, gdyż brak nam najpotrzebniejszych sprzętów kościelnych, których uboga i wojną zupełnie zrujnowana ludność tutejsza nie jest w możności sprawić. I dlatego drogą odezwy zwracamy się do wszystkich szczerych i prawych Polaków z prośbą: Pomoc dajcie nam rodacy!

Brak nam paramentów kościelnych, jak bielizna kościelna, feretrony, baldachiny, chorągwie, fisharmonje, obrazy, dzwony, paschały, figurki Chrystusa zmartwychwstałego, monstrancje, kielichy, świeczniki, krzyże do procesji, ołtarzy, ławek i t. d.

Wierzymy głęboko, że jeśli całe duchowieństwo i społeczeństwo polskie przyjdzie nam z pomocą w urządzeniu świątyń Bożych na kresach, praca nasza przyniesie Bogu chwałę a pożytek Ojczyźnie. Ofiary w przedmiotach prosimy przesłać do Katol. Duszpasterstwa Wojsk. D. O. K. Brześć nad Bugiem, datki pieniężne pod tym adresem, albo na Konto czekowe w P. K. O. Warszawa Nr. 100294 X. Józef Wrycza, ewentualnie prosimy o pisemne zawiadomienie nas, celem wysłania żołnierzy po odbiór ofiarowanych rzeczy. *X. Antoni Matejkiewicz*

Dziekan Wojskowy przy D. O. K. Brześć.

Wszystkie pisma prosimy o przedruk tej Odezwy.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Cud eucharystyczny nie ustający w Sjenie. Ze względu na tegoroczny Kongres eucharystyczny przypomina O. Augustyn Ruelli w „Osservatore Romano“ z dn. 26 marca r. b. cud, który zdarzył się w Sjenie w r. 1730 i trwa do dnia dzisiejszego, a u nas mało komu jest znany. A mianowicie w nocy z d. 14 na 15-go sierpnia 1730 skradziono w kościele św. Franciszka, obsługiwanym przez Braci Mniejszych, puszkę srebrną, w której było 348 komunikantów świeżo konsekrowanych, a przeznaczonych dla wiernych na urocz. Wniebowzięcia N. Panny, Patronki Sjeny. Kiedy wieść o świętokradztwie rozeszła się w dniu następnym po mieście, odwołano zabawy i widowiska publiczne, a arcybiskup i władze świeckie rozpoczęły zaraz usilne poszukiwania za skradzionymi komunikantami, które też znaleziono już 17-go sierpnia, wsypane do puszki, znajdującej się w innym kościele miasta. Rozpoznał je kapłan, który je konsekrował, jako niewątpliwie te same, poczem je przeniesiono w uroczystym i radośnym pochodzie napowrót do kościoła św. Franciszka, dokąd też zaraz zaczęły przybywać liczne pielgrzymki dla ich uczczenia. Część mniejszą rozdano wiernym, a większą tj. 228, pozostawiono, przekonawszy się, że nie ulegają zepsuciu. Stwierdził to po latach 50 minister jeneralny Zakonu braci mniejszych O. Vipera, przybywszy do Sjeny, a po nim inni przełożeni w latach następnych, jakoteż arcybiskup Sjeny, Borghese, w obecności członków swojej kurji i zakonników, w r. 1789, komisja złożona z profesorów uniwersytetu w r. 1799, druga komisja w r. 1815, trzecia w r. 1854, czwarta, do której należeli chemik Grimaldi i profesor Toniolo i kilku innych uczonych, w r. 1914, przy użyciu mikroskopu i światła elektrycznego. Relację z tego badania przedłożył O. Bettinger, z Kongr. N. Sakramentu, na Kongresie eucharystycznym, który odbył się w Lourdes od 22 do 26 lipca 1914, a w r. 1917 wydał O. Ruelli książkę, napisaną po łacinie według zasad krytyki naukowej, p. n. „De Sacris Particulis ab anno 1730 in Senensi Basilica S. Francisci incorrupte servatis“ etc. Senis, ex Off. Typ. S. Bernardini 1917, pag. 190 (do nabycia u autora za 5 lir.)

W końcu zaprasza autor tych, którzy pojadą na tegoroczny Kongres euchar. do Rzymu, żeby w drodze powrotnej zatrzymali się w Sjenie dla zobaczenia i uczczenie tych cudownie zachowanych komunikantów.

Z Trembowli. W dniach od 26 marca do 2 kwietnia b. r. odbyły się w tutejszem powiatowem miasteczku podolskiem podniosłe rekolekcje dla miejscowej i okolicznej inteligencji pod znakomitem przewodnictwem O. Michała Barglewskiego T. J. Rekolekcje, odprawiane przez cały tydzień, gromadziły licznych słuchaczy, którzy w sobotę dn. 1 kwietnia przez cały dzień gremialnie przystąpili do świętej spowiedzi. Uwieńczeniem dzieła była uroczysta wspólna Komunja św. w niedzielę 2. kwietnia. Ze wzruszeniem żegnano Przew. Ojca rekolektanta, któremu za rzewne i serdeczne słowa, za wytrwałą i pełną owoców pracę wyrażono szczere Bóg zapłać. Obfite skutki rekolekcji są dostateczną nagrodą dla miejscowego proboszcza X. Dziekana Dr. E. Jełowickiego, za którego inicjatywą i staraniem w kościele trembowelskim te ćwiczenia duchowe się odbyły.

Uczestnik.

Zaburzenia w parafji jaćmierskiej. (Z „kroniki diec, przemyskiej“ za marzec i kwiecień 1922.). Parafja Jaćmierz, w powiecie sanockim, była po śmierci proboszcza X. Romana Olkiszewskiego († 6 grudnia 1920) widownią pożałowania godnych zaburzeń. Stronnictwa radykalne i niekatolickie dawały tym wypadkom oświetlenie tendencyjne i kuły stąd broń przeciw Kościołowi. Tymczasem winę ponoszą niektórzy reemigranci z Ameryki, przejęci błędami t. zw. kościoła niezależnego i stronnicy Stapińskiego, osławionego apostaty, który zanim zdeklarował się jawnie jako propagator sekty niezależnej, oddawna w swym „Przyjacielu ludu“ głosił

niekatolickie hasło obsadzania probostw przez lud, choćby wbrew woli biskupa. W myśl tego hasła uparli się parafjanie jaćmierscy, aby opróżnione probostwo oddać, choćby wbrew woli biskupa i patrona, X. Michałowi Grzysiowi, który pracując tam przez parę lat jako wikary, pozyskał sobie ich względy, ale naraził się patronowi p. Grotowskiemu, tak. że nie miał widoków uzyskania prezenty ze strony patrona. To też Arcypasterz przeznaczył mu inną, nawet samoistną i niezłą posadę, ale X. Grzyś w dziwnem zaślepieniu oparł się rozkazowi Ordynarjatu i zasłaniając się wolą ludu, przywłaszczył sobie nieprawnie zarząd parafji i kościoła w Jaćmierzu. Wskutek tego ściągnął na siebie w styczniu 1921 suspenzę a divinis. Pomimo tego odprawiał nadal w sposób świętokradzki Mszę św., administrował niegodziwie Sakramenta i dawał nieważne śluby, a przy pomocy zradykalizowanych parafjan utrudniał pasterzowanie prawnie ustanowionemu administratorowi parafji. Przez takie jawne podeptanie suspenzy popadł X. Grzyś w kanoniczną wadliwość (irregularitas ex delicto publico violatae censurae), stanowiącą rezerwat papieski. Gdy zaś trwał dalej w zuchwałym uporze, zmuszony był Arcypasterz w czerwcu r. 1921 wyrokiem sądowym ogłosić go jako ekskomunikowanego, po sprawdzeniu trzech notorycznych występków: 1) przywłaszczenie sobie urzędu kościelnego (kanon 2394), 2) gorszącego nieposłuszeństwa wobec władzy kościelnej (Kanon 2331, § 1) i 3) świętokradzkiego odprawiania Mszy św. i sprawowania Sakramentów mimo suspenzy i wadliwości (Kanon 2325). I to jeszcze nie złamało oporu X. Grzysia i zbałamuconych parafjan, wśród których znalazła się nawet grupa odstępców od wiary, dążąca jawnie do założenia zboru t. zw. kościoła niezależnego.

W sierpniu r. 1921 został prezentowany prawnie przez patrona i instytuowany kanonicznie na probostwo w Jaćmierzu X. Stanisław Żmudziński, ale dopiero w październiku 1921 objął zarząd parafji. Równocześnie na żądanie cywilnych władz sądowych został X. Grzyś aresztowany i osadzony w więzieniu sanockiem pod zarzutami: wywołania rozruchów, ukrycia metryk parafjalnych, uzurpacji urzędu itp.

Wówczas mała zaledwie część parafjan poddała się władzy proboszcza. Większość, obałamucona niegodziwą agitacją lub steroryzowana przez fanatycznych sekciarzy, stroniła nadal od zetknięcia się z własnym duszpasterzem, w nadziei, że X. Grzyś z więzienia napowrót do Jaćmierza powróci. Aby mu to ułatwić, nadała mu rada gminna w Jaćmierzu bezprawnie przynależność do tej gminy, motywując swą uchwałę tem, że dalszy pobyt X. Grzysia w Jaćmierzu koniecznym jest dla prowadzenia mleczarni i kasy Rajfeisena. — Na szczęście warcholska klika zawiodła się w swych nadziejach, bo X. Grzyś przekonał się o niewłaściwości dalszego oporu i przed opuszczeniem więzienia w Sanoku dnia 16 stycznia 1922 podpisał wobec świadków oświadczenie, że gotów jest przeprosić swego Biskupa, przyjąć zasłużoną pokutę i prosić o zdjęcie cenzur, — że nie wróci samowolnie do Jaćmierza, a parafjan opornych wzywa, aby za jego przykładem rozporządzeniom władzy duchownej się poddali. Dnia 19 stycznia 1922 stanął X. Grzyś osobiście przed Arcypasterzem w Przemyślu i ponawiając ustnie te same zobowiązania, poprosił o przebaczenie. Równocześnie na ręce naczelników gmin w Jaćmierzu, Bażanówce i Posadzie jaćmierskiej przesłał pisemną prośbę do parafjan jaćmierskich, aby idąc w jego ślady, zaprzestali dalszego oporu, przyczem wyraził żal za swe postępowanie i chęć naprawienia złego. Przyjęty przez Arcypasterza bardzo łaskawie, pojechał zaraz do domu rekolekcyjnego we Lwowie i tam w dniach 20–28 stycznia odprawił rekolekcje, poczem uzyskał absolucję od suspenzy i ekskomuniki.

Skoro po kilkotygodniowym pobycie w seminarjum złożył wobec Arcypasterza i dwóch świadków wyznanie wiary i podpisał deklarację, że żałując za swe winy, będzie słuchał we wszystkiem swej władzy i naprawi dane zgorszenie, został uwolniony od kanonicznej wadliwości na mocy władzy delegowanej od Stolicy św. i otrzymał posadę współpracownika.

W parafji jaćmierskiej mimo trafiających się jeszcze wypadków teroru oraz nieuczciwej agitacji za utworzeniem gminy niezależnego kościoła, zwolna nastaje spokój i powracają stosunki normalne.

Modlitwa o udanie się Kongresu.

O Jezu, który dajesz się nam jako pokarm dusz naszych, racz sprawić, by ten najbliższy Kongres Eucharystyczny międzynarodowy przyniósł jak najobfitsze owoce.

Racz Panie natchnąć prace, uchwały i dążności Kongresu tego.

Racz przyjąć hołdy publiczne, które Ci tam będą składane.

Zapal serca duchownych i wiernych, rodziców i dzieci, tak aby Komunja Śta częsta, o ile możności codzienna, aby Komunja drobnych dzieci weszła w zwyczaj we wszystkich krajach świata tak, aby Królestwo społeczne Najświętszego Serca było wszędzie uznane.

Najśw. Serce Jezusa racz błogosławić Kongresowi!
Święty Paskalisie Baylon, módl się za nami!

*

Odpusty
udzielone przez J. Św. Benedykta XV (5/XII 1921):

1) Wszyscy wierni całego świata mogą dostąpić zupełnego odpustu na zwykłych warunkach, podczas trwania każdego Kongresu eucharyst. międzynarodowego, o ile się połączą modłami z biorącymi udział w Kongresie.

2) Ten sam odpust dla tych, którzy po spowiedzi i Komunji Śtej odwiedzą jeden Kościół i pomodlą się na intencje Ojca św. i to w miejscu, gdzie się odbywa Kongres narodowy, djecezjalny albo parafjalny, będący w łączności z międzynarod. Kongresem eucharyst.

3) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla tych, którzy podczas jednego z Kongresów pomodlą się pewien czas przed Najśw. Sakramentem wystawionym.

Imprimatur Pariscio. 14/12 1921
H. Odelin v. g.

Fundatorowie, dobrodzieje, subskrybujący i ofiarodawcy na rzecz Kongresów eucharystycznych międzynarodowych objęci są 12-tu Mszami Śtemi, corocznie odprawianemi za żywych i zmarłych.

(Sekretarjat Komitetu stałego Kongr. euchar. Paryż 56 rue des Saint Pères).

Bibljografja.

R. H. Benson. „Światło niewidzialne". Opowiadania. Poznań—Warszawa (bez daty, ale wyd. w. r. 1922.). Stron 216.

Dziwna to książka wprowadzająca czytelnika w dziedzinę zjawisk mistycznych, niedostępnych dla badania naukowego. Autor opowiada, jak czytamy w Przedmowie, o różnych wizjach sędziwego kapłana, swojego przyjaciela, w sposób bardzo zajmujący i silnie przemawiający do wyobraźni i uczucia naszego. Raz np. gdy słuchał spowiedzi wieczorem w słabo oświetlonym kościele, pojawił się penitent niewidzialny, który wyznawał swoje grzechy w jakimś nieznanym mu języku i nie przestał szeptać, chociaż mu spowiednik powiedział, że go nic nie rozumie, — poczem zniknął w sposób równie zagadkowy! Wróciwszy zaś do miejscowego proboszcza, dowiedział się ów kapłan, że kronikarze opowiadają o jednym z zabójców św. Tomasza Becketa, iż pojawił się w tej miejscowości w dniu dokonanego morderstwa i prosił o rozgrzeszenie, którego mu odmówiono. Być

może, dodał proboszcz, że „duch tego człowieka przykuty jest do tego miejsca i musi odkupywać swój grzech z roku na rok, wyrażając swój żal i starając się otrzymać przebaczenie — bez możliwości otrzymania go kiedykolwiek.“ (str. 126 n.)

Innym znowu razem wezwano księdza do umierającej kobiety, lecz oto przybył jakiś tajemniczy nieznajomy, który, chcąc przeszkodzić uratowaniu jej duszy, podawał się za jej brata i zapewniał, że ona nie chce się spowiadać („Zły brat“). Wyborne są także opowiadania o opętanej przez złego ducha murzynce (str. 160 nn.), o nawróceniu młodego Anglikanina (143 nn.), o modlącej się zakonnicy, której prośbom zawdzięczają liczne rzesze światowców udzielane im łaski („W klasztornej kaplicy“) itd. Jest to szereg objawień, nie dających się wytłumaczyć znanemi nam prawami przyrody, a budujących i mogących przyczynić się do umocnienia wiary niejednego czytelnika, dzięki wybitnemu talentowi autora. Są jednak i opowiadania słabsze, które można było w przekładzie polskim bez szkody opuścić (jak „Moja opowieść“ na str. 176 nn).

Dodajemy, że tłumacz (nie wymieniony) wywiązał się doskonale z trudnego swego zadania. *A.*

Ks. Zygmunt Cieplucha. Wykłady dla młodzieży. Wydanie drugie, Poznań—Warszawa (bez daty, ale wyszło w r. b.). Stron 206 w 8 ce.

Pierwsze wydanie tych wykładów, ułożonych na podstawie dziełka: „Die Jugend, Vorträge fur Jugendvereine“ (M. Gladbach 1909), wyszło w r. 1911. W tem wydaniu nowem zmienił szan. autor przeważną część dawniejszych i dodał dwadzieścia z górą nowych, korzystając z różnych dzieł, rozpraw, kazań i artykułów, które wymienia na końcu. W 40 wykładach poucza młodzież o samodzielności, o pracy, gospodarności, grzeczności, o obowiązkach społecznych, o przyjaźni, rozpuście, o religji, o socjalistach, o konstytucji, miłości Ojczyzny, o prawach i obowiązkach obywatelskich itd. Wykłady te odznaczają się bogactwem treści i stylem barwnym potoczystym, dla młodzieży przystępnym, powinnyby więc znaleźć wielu nabywców i czytelników, szczególnie wśród duchowieństwa parafjalnego i katechetów, którzy znajdą w nich wyborny materjał do swoich egzort. *P.*

Z belletrystyki.

(Nowe wydawnictwa Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.)

Wiktor Gomulicki. „Strach“. Opowiadanie żołnierskie. Stron 28.

Jest to zajmujące opowiadanie, bardzo dobrze napisane, o wypadkach dość częstych, w których najdzielniejsi wojacy nie mogą oprzeć się napadom śmiertelnego lęku.

A. Stodor Cehak. „Czarna ściana“. Nowela na tle obrony Lwowa w 1918 R.

Autor opowiada żywo i z gorącą sympatją o bohaterstwie, którego tak liczne dowody złożyła młodzież lwowska w czasie zamachu Ukraińców na stolicę Małopolski wschodniej.

Sprawozdanie

podpisanego z przedstawienia „Dżumy we Florencji“, w teatrze „Apollo“ przy ul. Sienkiewicza w Białymstoku 15 marca 1921.

Za uwodzenie do rozpusty całych mas, którym przybyszka z Wenecji Julja przoduje w seansach erotycznych wraz ze swoim kochankiem, księciem Lorenzo, — czyniąc ze swych komnat i ogrodów przybytki najwyuzdańszych orgji, — stawiono ją nareszcie przed sądem. Ponieważ nie okazała skruchy, jako ulicznicę winną w dodatku obrazy procesji poddano torturom. W tym krytycznym momencie ocala swą „dobrodziejkę“ (sic!) wdzięczny lud Florencji, który ją w czasie swych nocnych szaleństw okrzyknął władczynią i bóstwem miłości. — W następstwie duchowieństwo opuszcza Florencję ze słowami: „Drugą Sodomą uczyniliście miasto wasze“ i rzucając klątwę na mieszkańców. Wtedy to Brat Franciszek, pustelnik, przebiega ulice, nawołując do pokuty. Zetknąwszy się z Julją, budzi w niej ciekawość; ta odwiedza go w jego pustelni i patrzy na ciężką walkę biednego zakonnika z nacierającą pokusą. Wychodzi on z niej dzięki opiece krzyża, który obejmuje, — zwycięsko, a gdy potem jeszcze miewa wizje pięknej ladacznicy, zakłada sobie votum wyciosać duży krzyż w lesie i wynieść go aż na szczyt góry, co też ostatkiem sił wypełnia. Ale pokusa nie ustaje. Mnich nie tylko że porzuca swą pustelnię, ale ścina postawiony przez siebie krzyż i spieszy do Julji.

Rzeczy biorą obrót spodziewany, Brat Franciszek dostaje jeszcze upomnienie z Rzymu, lecz pożar namiętności tak go ogarnął, że woła: „Wypijmy do dna kielich rozkoszy, nim śmierć nadejdzie!“ Napis głosi: „Miłość ich wzmagała się z dniem każdym.“ Chociaż na miasto spada klątwa, cała ludność w bezprzestannych hulankach sekunduje w dalszym ciągu Bratu Franciszkowi i Julji. „Miasto szalało, świętowano ciągle, — darmo wołali mnisi, nikt ich nie słuchał“.

Tymczasem w okolicy mrą ludzie jak muchy. By ustrzedz miasto przed dżumą, zamknięto wszystkie bramy, palono dzień i noc smolne ogniska, ale nie przestano orgji ani na chwilę. Wtem budzi się wreszcie w Bracie Franciszku sumienie, ślubuje przed Tabernaculum odmianę życia, a na znak, że odpokutował swą winę, odrąbany krzyż zrasta się. W natchnieniu otrzymuje jednak mnich wezwanie, by ukarał miasto. Teraz przerzuca on kilka trupów poza mur miasta. Skutki są straszliwe. Co żyje, pada na ulicach, na balach, w ogrodach w pośród wrzawy i tańca. Kończy i sam Brat Franciszek, udzieliwszy zarazy całemu orszakowi Julji podczas hucznej maskarady.

Tendencją obrazu jest wykazać ad oculos, że kurtyzana przybyła z Wenecji stała się ośrodkiem całego życia w mieście i przedmiotem ogólnych pragnień mężczyzn ze wszystkich sfer i stanów. Jej bogiem miłość, celem życia „kochanie“. Nowa ta religja zyskuje tak licznych zwolenników wśród mieszkańców Florencji, że tłumnie zbiegają się do wspaniałego parku nowoczesnej Fryny, by tam całe noce przepędzić na hulankach przy świetle księżyca. Przez całe to przedstawienie obdarza się widza scenami, jakich nie powstydziłby się dwór Nerona. Orgje kilkudziesięciu naraz czułych par, przewalających się w uściskach na schodach pałacu, na podłodze, na dywanach, na trawnikach i ścieżkach z realistyczną wiernością. Blednie to wszystko jednak wobec profanacji, kiedy niesiona w lektyce kurtyzana mija się z procesją, przyglądając się jej z uśmiechem. Fakt ten omawiają wesoło tuż po skończonej procesji: kardynał, biskup, (w stroju pontyfikalnym) i kilku prałatów, zgodnie utrzymując, że tak pięknej kobiety tu nie widziano. Zarówno to przypisywanie duchowieństwu upodobania w ladacznicy, — namiętność — którą wzbudziła w zakonniku, dokonywane na niej tortury z zemsty, iż nie uległa księciu, który się na nią targnął, — wreszcie zwalczanie dżumy przez Brata Franciszka, — wszystko to ma wpoić w widza przeświadczenie, iż religja katolicka wychowuje przewrotnych tyranów, nie wzdrygających się przed zagubą całych miast. Wywołuje to jak największą nienawiść do Kościoła, a o to jedynie autorowi chodziło.

Gdzie znalazł się urzędnik polski, który dał przyzwolenie cenzury filmowej? Cenzura warszawska poczuła w sobie tyle prawdziwej polskości, że obraz ten odrzuciła. Jakże więc dostał się do kinoteatrów?!

Po odrzuceniu przez cenzurę zakupiła ten film pewna firma za bezcen a że miała potężne wpływy, udało się jej przeprowadzić drogą uboczną cofnięcie zakazu!

Sod. Mar. *Gedeon Chądzyński*,
Delegat Tow. im. Piotra Skargi.

Wspólne trzydniowe rekolekcje dla Kapłanów w Domu rekolekcyjnym XX. Jezuitów we Lwowie rozpoczna się w następujących terminach (wieczorem): 1-o 15/5, 2-o 29/5, 3-o 19/6, 4-o 3/7, 5-o 17/7, 6 o 31/7.

O wczesne zgłoszenia uprasza

X. M. Barglewski T. J.
Superjor.

Z Koła XX. Katechetów.

W środę 3 maja o g. 4-ej w lokalu własnym Koła (ul. Rutowskiego 5 III p): X. dr. Gerstmann: o karności w szkole.

W środę 10 maja X. Czesznak o książce Pörstera: „Das Christentum und das menschliche Leben".

Znowu podwyższenie przedpłaty.

Po ostatnim strajku składaczy wzrosły koszta wydawnictwa „Gazety Kościelnej" o 28 tysięcy na miesiąc. Jesteśmy więc niestety zmuszeni znów podwyższyć prenumeratę t. j. na **1600 m.** rocznie, **800** półrocznie, **400** kwartalnie. Przyjaciół naszego pisma (które zyskuje sobie Bogu dzięki z każdym miesiącem nowych Abonentów we wszystkich dzielnicach Ojczyzny), prosimy żeby raczyli jak najprędzej należytość tę przesłać, — bo inaczej będziemy musieli dalsze wydawnictwo pisma zawiesić lub zmniejszyć jego objętość. Jeżeli kto jakiego nru nie otrzyma, niech zaraz reklamuje. (reklamacje otwarte są wolne od opłaty). Przesyłkę wstrzymujemy dopiero wtenczas, gdy ktoś od dłuższego czasu nie płaci a na przypomnienia nawet nie odpowiada. Zdarza się jednak, że wskutek niemiłego przeoczenia opuści się nazwisko prenumeratora na arkuszach adresowych a wtenczas nie dochodzą go numery, o czem redaktor nie dowiaduje się wcale, jeżeli nie przyjdzie żadna reklamacja. 1-go i 2-go z r. b. już nie mamy; — z roczników dawniejszych pozostała tylko mała część nrów w redakcji. Nie możemy bowiem większej ilości egzemplarzy każdego nru przechowywać z roku na rok, bo na to trzebaby osobnego magazynu, a zresztą popyt na dawniejsze nry jest stosunkowo niewielki. *Red.*

Odpowiedzi redakcji. WXX. Gładysz w Kom. otrzymaliśmy 7/3 r. b. 1500 m. za r. 921 i 922. — **Dr. C.** w N. S., **S.** w J., **Gy.** w Radz. **M. T.** w Jan. Artykuły nadesłane zamieścimy w najbliższym czasie. — **Woj.** w Radz. Z otrzymanych 1000 m. zapisaliśmy 225 za r. 921 a 775 na r. b. — **Wojnar.** w Dol. Za r. 920 należy się 90 m., za r. 921 500 m. a za r. b. 1600 m. — **I. Łuk.** w Zad. Pren za r. b. uiszczona; za 921 należy się jeszcze 100 m. — **Dr. Kwolek** w Prz. Nru 1 go z r. b. już niestety nam zabrakło. — **Rok.** w K. Za 4-ty kw. należy się 125 m. a za 1-e półr. r. b. 800 m.

Na wydawn. „Gaz. Kośc." złożyli P. T. Księża: Wincenty Czajkowski (ze Lwowa) 1000 m. Dr. Antoni Ratuszny z (z Tarnopola) 1000 m. Jan Kwiatkowski (z Tarnopola) 1000 m. Dr. Szczepan Szydelski (ze Lwowa) 600 m. Jan Miętus (ze Lwowa) 400 m. Błażej Jurasz (z Sassowa) 100 m.

Naddatki: Djonizy Kajetanowicz (ze Śniatyna) 500 m. Br. Henrak (z Odense, w Danji) 300 m.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Egzamin konkursowy odbędzie się w d. 9 i 10 maja b. r.
Egzamin katechetyczny odbędzie się w d. 7 i 9 czerwca br.
Wizytacja kanoniczna dekanatu kąkolnickiego 4—21. V. i podhajeckiego 21. V. — 2. VI. Rozpoczyna się wizytacja 4/5 przyjazd do Bursztyna d. 5/5, Sarnki 6/5, Skomorochy 7/5, Bołszowce 8/5 i 9/5, Kąkolniki 10, 12, Meducha 11, Boków 13, Hnilcze 14, Delejów 15, Marjampol 16, 17, Horożanka 18, 19, Toustobaby 20, Markowa 21, Zawałów 22, 23, Białokiernica 24, Podhajce 25, 26, 27, Złotniki 28, 29, Wiśniowczyk 30, Bobulnice 31, Petlikowce 1/6. 2/6.
Instytucję kan. otrzymali XX.: Jan Witek, admin. w Żurowie, na prob. tamże; Jan Steciak, eksp. w Antoniówce, na prob. w Obroszynie; Adolf Tarczynski, admin. w Budyłowie, na prob. tamże.

Przeniesieni: XX, Stanisław Trychta, eksp. w Bryńcach Zagórnych, do Antoniówki; Paweł Arwoński, administr. w Wyżnianach, na ekspozyturę w Delejowie.

Zmarł X. Józef Pragłowski, proboszcz w Łukawcu, (ur. 1866, wyśw. 1890). *R. i. p.*

Diec. krakowska.

Zmarł X. Michał Fajfer, prob. w Kozach, ur. w r. 1867, wyśw. r. 1905. *R. i. p.*

Diecezja tarnowska.

Zmarł X. Franciszek Ratowski, prob. w Wiśniczu Starym ur. 1853, wyśw. 1876. *R. i. p.*

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor Ks. Dr. Pechnik.
Z Drukarni „Udziałowej" Lwów Kopernika 20.